



Kameleon komunizmu

Wyciągam tę sprawę jak brudy spod dywanu. Dawniej rysowałem więcej i staranniej, a sprawa, jak widać, nie przyszła. Jest praca Zbigniewa Żmigrodzkiego „Cenzura w PRL – Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.” – gdzie pomieszczone są trzy listy książek, które wpadły na indeks komuny. W tym – tytułowy Wykaz... nr 1, potem Wykaz nr 2 (książki zdezaktualizowane) i Wykaz nr 3 (książki dla dzieci). Co ciekawe, książki zdezaktualizowane to książki wydane po 1945 roku a są i takie z oznaczeniem „br.” – czyli z roku sporządzenia tej niesławnej a sławetnej listy. Nie dziwi mnie obecność na tej liście wielu autorów, ale co tam robi Helena Mniszek z jej wszystkimi utworami albo tak jak ona ze wszystkimi, co tam robi Karol May? Inne takie same dziwy jak Rodziewiczówna z jej „Między ustami i brzegiem pucharu” – i różne książki i autorzy, niektórzy w całości wycięci.

Zadziwia jednak tępota tworzącej tę listę bibliotekarki i to z wykształceniem oraz praktyką przedwojenną. Czemu nie ma tam Witolda Gombrowicza, tego jak chcą niektórzy: intelektualisty nad intelektualistę polskiego – który zrobił z Polaków Europejczyków? Ta poza na, czy, jak kto woli, dorabianie gęby, dziwnie wygląda, gdy człowiek wczyta się w istotny przekaz „Ferdydurke” albo w jego opowiadania. Jego apologeci doprawili mu gębunię, której nie widział komunistyczny cenzor? Ale co nas obchodzi ciasnota umysłowa jakiegoś neoaparaczyka w bibliotece partyjnej, gdy ta lista i tak nie obnaża istoty problemu przybywającej nam na ratunek gwiazdy. Bo gdzie tu w tym spisie tacy autorzy jak Franciszek Dzierżykraj-Morawski autor jego zadziwiających bajek? Niejedna z nich po prostu obnażała myślenie filisterstwa komunistycznego i to zanim to powstało. Pierwsze wydanie jego „Bajek” pochodzi wszakże z roku 1860, wydane w Poznaniu staraniem Jana Konstantego Żupańskiego. I tam czytamy ten oto wykład o sztuce:

Sztuka muślinu

Pewien żydek, Mosiek stary,
 Co się wielkim handlem szczyił,
 Między innemi towary,
 Sztukę muślinu przemycił.
 Muślin ten był w pierwszej modzie,
 Wielki zysk więc przewidywał,
 Liczył na palcach, pysznił się i kiwał,
 I raz wraz głaskał się po brodzie.
 Ale zaledwie swój towar rozwinie,
 W strasznym się ujrzy kłopotcie:
 Drobnych się plamek niezliczone krocie,
 Po całym czernią muślinie.
 Krzyk więc i hałas, wrzawa niepojęta,
 Wrzeszczy Moškowa i wyją Mosięta,
 Kiedy nasz żydziak, lis stary i szczwany,
 Ciszej! – krzyknie zagniewany.
 Zkąd te lamenty? i cóż tak strasznego?
 Okpili uprawdzie, lecz szacher od czego?
 Rzekłszy to, muślin swój bierze na barki,
 Do bliskiej niesie hafciarki,
 I po swym całym towarze,
 Złote gwiazdki rozsiać karze.
 Muślin ów, ledwie gwiazdeczkami błysnie,
 Chmura szlachcianek do niego się ciśnie:
 Tłoczą się, wadzą i kłóćą,
 Ledwie żyda nie przewrócą.
 Kiedy w tém pewna Jójmość, naksztakt dyni,
 Chuděj wioseczki tłusta dzierzawczyni
 Łapie za towar, cały tłum odpycha,
 Płaci w trójnasób i do domu czmycha.

Tak kiedy kto się podłością oszpeci,
 Musi przejść nieraz przez te szachry same,
 I na to gwiazda na piersiach mu świeci
 Aby pokryć plamę.

Tłuszcz rozrzutności, prostactwo uszczęśliwione, czy nie na tobie wina za ten stan rzeczy. Skąd by się brały te gwiazdy na firmamencie szmaty? Ileż razy mamy jeszcze doświadczać kolejnego wciele-
nia kameleona tak pomyślanej, skłóconej, wadzącej się i tłoczącej wspólnoty? Za ten tłuszcz winne są
tłuszcz tłuszczy. Ta dwoistość znaczenia tłuszczy w liczbie mnogiej. Tłuszcz i tłuszcza w liczbie
mnogiej to to samo. Czyli to tłuszcze pozwalają tłuszczom obrastać w tłuszcz. Opływanie w dostat-
kach, byle zakryć jakąś plamę na honorze, opieszałość, obojętność i prymitywny egoizm. Dla dobra
publicznego nic, ale potem płacz i zgrzytanie zębów, że się wpadło w ręce hołoty z gwiazdą na ja-
kiejś szmacie. Byle samemu być gwiazdą błyszczącą, choć ani talentu ani umiejętności. A jedyne – co
jest – to pazerność, wyzysk i mocne łokcie. Każda Jejmość chce się przejść aleją gwiazd, choćby od-
haftowaną na jej kiecce.

Pytanie tylko pozostaje: jakie to gwiazdeczki ów handlarzyna kazał wyhaftować? Jak przeflancował
się do zmiennych okoliczności?

Co łyknęły szlachcianeczki,
by pozować na gwiazdeczki?

Czemu w tej sztuce muślinu nie dopatrywał się cenzor komuny napaści na nią? I to proroczej napaści –
zanim ta hydra powstała. Czemu poprawne politycznie matołki nie widzą w tym napaści na ich
Jejmość – Mośkowatość czy Mośkowość? Ależ widzą, bo przepisują tę bajkę ludzką, bo wszakże nie
zwierzęcą, wprost z oryginału pierwszego wydania. Nie wydawnictwa współczesnego. Kto tu wpu-
ścił te gwiazdeczki? I do kogo te żale i płacze, że te gwiazdeczki potem się tu rozpleniły? I plenią się
do dziś na sztandarach i kieckach.

Pytanie pozostaje: o jaką sztukę tu chodziło? O sztukę mięsa? Czy może o tę typowo wojskową
sztukę, która się liczy w wojsku. Dzierżykraj-Morawski był Ministrem Wojny w Powstaniu
Listopadowym, czyli wojskowe sztuki mu nieobce. A może to jakiś nowy gatunek sztuki o nazwie
muślin, jak renesans, barok lub secesja? Tylko od czego ta sztuka nas wyzwoliła? I jakie biedy na
nas sprowadziła i nadal sprowadza? Zatem jest odpowiedź, czy nie ma: dlaczego nie ma na liście
cenzorskiej komuny tego autora? Też mu dorobiono mordę i to gombrowiczowską?

Ale o czym tu mówimy? Co ma wspólnego stara bajka z listą cenzorską komuny? A tym bardziej z
naszymi czasami, tak ugrzecznonymi i akuratnymi... Historia lubi się powtarzać, gdy ktoś nie uważał
na lekcji i te same szachrajstwa wracają, jedynie z podmalowaną facjatą. I jak był ciemny swoją za-
ślepioną pazernością, tak i jest ciemny. A ktoś sprytniejszy, specjalista od schlebienia tanim gustom,
modom i trendom – manipuluje tłuszczą głosującą na tłuszczu wysoko ulokowany a prostacki. I taki
rządzi okolicznościami, na które wpływ tak łatwo stracić. Zostają wtedy stare bajki, gdzie źródło bije
jeszcze żywe a nie uśmiercone lękiem, kompleksami i podłotą ludzką. Gdzie szachraj jest szachrajem,
choć to uświęcony tradycją układności Mosiek. A w istocie dlatego, że te gwiazdki przypinał
szmatom tenże Mosiek. Oczywiście zaraz oburzenia i obraza... że jak można obwinać biedne ofiary o
winy. Ale ile jeszcze można łąć i prawdę przeinaczać, bo jakiś krętacz – a sprzedawczyk bławatny –
chce na tym zarobić? Ile jeszcze ludzie razy wdepną w to samo bagno? Ile razy plama będzie skry-
wana łgarstwem picu obliczonego na tani i tandetny gust tłuszczy?

Z tymi pytaniami prześpij się Polaku i Polko, zanim wdziejesz na siebie to modne szmaciane
wdzianko z błyskotką, która mami.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel